

Bieńkowski, Tadeusz

Człowiek i przyroda w polskiej refleksji literackiej i naukowej

Analecta 1/1, 191-210

1992

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CZŁOWIEK I PRZYRODA W POLSKIEJ REFLEKSJI LITERACKIEJ I NAUKOWEJ

*

Od średniowiecza refleksja literacka i naukowa nad różnymi aspektami związku człowieka z przyrodą spletały się ze sobą i uzupełniały. Dlatego z uzasadnieniem można było obie te refleksje wziąć pod uwagę razem i wymienić obie w tytule naszego studium.

W Polsce od dawna w środowiskach uczonych i pisarzy utrzymywała się ekonomiczna i estetyczna aprobatą rodzimych zasobów naturalnych. Zasoby te przeciwstawiano bogactwom naturalnym innych krajów jako równorzędne, w niczym nie ustępujące. Rodzime zasoby naturalne powinny zatem być znane, szanowane i wykorzystywane dla celów nie tylko gospodarczych, ale i rekreacyjnych, zdrowotnych, kulturalnych. Tego rodzaju opinia kształtująca się w ciągu trzech wieków utwierdzała w świadomości społecznej przekonanie o wartościach przyrody rodzimej. Ułatwiała realizację podejmowanych w XIX wieku konkretnych zamierzeń objęcia ochroną najbardziej cennych obiektów i obszarów przyrodniczych.

Teoretyczne założenia i osiągnięcia w zakresie ochrony przyrody w Polsce zostały szczegółowo zbadane i przedstawione w piśmiennictwie naukowym¹, a także doczekały się nawet ujęcia popularnonaukowego². Natomiast długi proces kształtowania się nastawienia przychylnego wobec przyrody rodzimej nie został dotąd w całości scharakteryzowany z

punktu widzenia historyka nauki zainteresowanego dziejami relacji między człowiekiem a przyrodą. Temu procesowi będzie poświęcone nasze studium.

**

Do końca XVIII w. dokonało się w Polsce wstępne (przy pomocy właściwie tylko praktyki rolniczej, hodowlanej i górniczej) poznanie zasobów naturalnych, możliwości produkcyjnych i walorów krajobrazowych. Naukowe poznawanie zasobów naturalnych rozpoczęło się dopiero w okresie dojrzałego Oświecenia. Okres staropolski to także początek niszczenia przyrody rodzimej przez duże wyřęby lasów i brak racjonalnej gospodarki leśnej jak również przez tępienie niektórych, atrakcyjnych z łowieckiego punktu widzenia, gatunków zwierząt. Także z tego okresu pochodzi wiele zdecydowanych wypowiedzi oceniających wysoko przyrodę rodzimą i wskazujących, że jej walory użytkowe i estetyczne nie są mniejsze niż w innych krajach.

Państwowość polska doby piastowskiej obejmowała kraj o imponującej przyrodzie właściwej dla tego regionu geograficznego: lesisty, zasobny w wody rzek i jezior, posiadający liczne łąki nadające się do wypasu bydła domowego i rozległe, żyzne obszary nadające się do uprawy. Bogactwa tego dopełniały różne gatunki dzikich zwierząt łownych i złoża soli jadalnej³. Kronikarze średniowieczni od Galla Anonima poczynając uznawali zasoby naturalne Królestwa Polskiego za prawdziwy skarb, którego każdy kraj może pozazdrościć. Przyroda tu wydawała się być niezmierzona i niewyczerpywalna. Tak przynajmniej oceniał w drugiej połowie XV w. Jan Długosz, kiedy pisał dodatek geograficzno-przyrodniczy (*Chorographia*) do swego wielkiego dzieła historycznego. Długosz pisał dużo tam o wodach (rzekach i jeziorach) i miastach z wyraźnym poczuciem dumy z przyrody rodzimej, która sprzyja ludziom. Sprzyja, mimo klimatu, o którym Długosz pisał: „klimat twardy, cała natura surowa, niebo zimne, wiatry silne, zimy długotrwałe”. Z powodu tego surowego klimatu ziemia polska nie rodzi wina ani oliwy, ale wyrabia się w Polsce piwo z uprawianego tu obficie jęczmienia. Ale też Polska — podkreślał Długosz — „zgoła nie zna ani trzęsień ziemi, których inne krainy doznają często aż ze skutkami ruin i unicestwień miast i wsi i rozpadaniem się gór, ani nie zna powodzi, czyba że one występują rzadko i zgoła wyjątkowo”.

Poznanie przyrody rodzimej rozpoczęło się więc od oceny jej przydatności praktycznej dla ludzi. Okres średniowiecza przebiegał bez wyraźnych zniszczeń przyrody przez człowieka. Posiadane zasoby naturalne — globalnie biorąc — czyniły Królestwo Polskie zupełnie samowystarczającym gospodarczo i atrakcyjnym krajobrazowo. Refleksja o przyrodzie niszczonej, ograniczonej bądź przekształconej przez człowieka, pojawi się u nas dopiero w XVI w. Wówczas też rozwinie się ustawodawstwo chroniące niektóre rzadkie gatunki zwierząt.

Postępujący w wieku XVI rozwój gospodarczy i cywilizacyjny kraju musiał nieuchronnie prowadzić do naruszenia przyrodniczego dziedzictwa średniowiecza⁴. Ofiarą rozwoju stały się przede wszystkim lasy. Masowy, nie dbający o zasady gospodarki leśnej, wyręb lasów rozpoczęty w Polsce już w XVI w. był początkiem eksploatacji zasobów w sposób niszczący przyrodę rodzimą. Zarówno stali mieszkańcy kraju, jak i przybywający cudzoziemcy zauważali, że lasów szybko ubywa i zmniejsza się pogłowie dzikich zwierząt leśnych. Już w wieku XVI wytopiono w Polsce niemal doszczętnie tura i gronostaja i znacznie zmniejszono pogłowie gatunków licznie ongiś reprezentowanych w lasach jak żubra, niedźwiedzia, nawet lisa.

Zapotrzebowanie na drewno było wówczas bardzo duże. Powszechnie stosowano je na opał i wykorzystywano w budownictwie. Najlepsze gatunki drewna przeznaczano na wystrój zamożnych domów, na konstrukcje statków i na przetwórstwo dla potrzeb rzemiosła (potaż, węgiel drzewny). Sprzedaż drewna była bardzo korzystna finansowo dla posiadaczy lasów. Przeznaczając las na wyręby właściciel uzyskiwał nieporównywalnie więcej pieniędzy niż ze sprzedaży zboża czy bydła. Argument szybkiego zubożenia się przemawiał bardzo do przekonania szlachty, do której należała większość lasów, tłumiąc instynkt gospodarski i zamiłowanie do polowań. Terenów objętych wyrębami z reguły nie zalesiano ponownie (z wyjątkiem lasów stanowiących własność króla) i nawet nie karczowano z korzeni pozostałych w ziemi. Takie tereny porastały krzewami i stawały się typowymi nieużytkami nie będąc ani lasem, ani nie nadając się na łąki czy uprawę zbóż.

Wiek XVII i następny przynoszą dalsze rozszerzenie rabunkowej eksploatacji i tak już wyniszczonych lasów. Tendencje do zapoczątkowania należytej gospodarki leśnej zaczynają się upowszechniać pod wpływem prądów oświeceniowych dopiero około 1770 r. Podróżujący po naszym kraju cudzoziemcy z łatwością zauważali kontrast między nieźle prowadzoną gospodarką rolną i hodowlaną, a zupełnym brakiem racjonalnej

gospodarki leśnej. Wyrażało się to m.in. w wylesieniach całych znacznych obszarów.

Za swego rodzaju syntezę znajomości i oceny stanu przyrody rodzimej w drugiej połowie XVI w. może uchodzić relacja historyka Marcina Kromera zawarta w wydany w 1575 r. dziele informacyjnym o Polsce⁵. Autor nie wykazywał już takiego poczucia dumy i optymizmu na przyszłość jak sto lat wcześniej Długosz. Kromer stwierdzał z ubolewaniem, że w Polsce zmniejszyły się znacznie obszary zalesione i mniej jest zwierzyny łownej. W XVI w. utrzymywał się pogląd, że największym bogactwem naturalnym są lasy i pola uprawne traktowane jako „majątek i towar” kraju. Kromer również podzielał taki punkt widzenia. Przyrodę traktowaną jako majątek narodowy oceniał i szacował według stanu jej wykorzystania i możliwości na przyszłość. W ujęciu Kromera Polska jest jeszcze krajem zasobnym w „dary natury”. Jest pokryta częściowo lasami, ma wiele łąk i obszarów upraw rolnych dających obfite plony zbóż i owoców. Kraj ma dużo rzek i jezior. Główny wyraz przyrodzie polskiej — według słów Kromera — nadają jednak lasy.

Rozwój gospodarki folwarcznej w Polsce od XVI w. powodował m.in. zapotrzebowanie na podręczniki — informatory urzędzenia i prowadzenia wzorowego gospodarstwa wiejskiego. Do najwybitniejszych książek tego typu należy podręcznik Anzelma Gostomskiego *Gospodarstwo* (1588). Autor był zamożnym szlachcicem osiadłym na Mazowszu, właścicielem i dzierżawcą wielu wsi. W swych dobrach miał liczne młyny, tartaki, smolarnie, gorzelnie, cegielnie i kuźnie. Jaki obraz przyrody rodzimej wyłania się z dziełka Gostomskiego? Autor organizował gospodarkę, dbał o wytwarzanie i przetwarzanie produktów rolnych i korzystny ich zbył. Na przyrodę patrzył praktycznie, przez pryzmat folwarku. Reprezentował postawę typowego ówczesnego użytkownika, który dary natury traktuje jako towar. Gostomski był entuzjastą przyrody „kultywowanej”, dostosowanej do potrzeb człowieka. Interesowały go pola uprawne, łąki przydatne do wypasu bydła, dobrze utrzymany sad, pasieka, sztuczne stawy rybne. Zalecał zakładać przy domu ogrody kwiatowo-zielarskie dla celów dekoracyjnych i leczniczych. Miały tam być rośliny sprowadzane z innych krajów, ale także i rodzime przeniesione z pól i zagajników.

Tekst Gostomskiego poprzedzała przedmowa pióra wydawcy i drukarza Jakuba Siebeneychera. Podkreślała ona wielkie znaczenie gospodarki rolnej dostarczającej wszystkim żywności. Zwracała również uwagę na zasoby naturalne Polski: urodzajne ziemie, lasy, łąki, zwierzynę łowną, ryby, konie, bydło, miód, sól, góry kryjące kruszce żelaza, srebra i ołowiu,

wiele pierza i lnu, a także popiołu ze spalonego drewna przydatnego do wyrobu garbników, szkła i mydła.

Te i wiele innych podobnych wypowiedzi z okresu renesansu wskazują na dwie okoliczności: 1) przyrodę traktuje się jako obiekt eksploatacji, a umiejętności dobrego wykorzystania posiadanych zasobów naturalnych są przedmiotem dumy, 2) odchodzi się coraz dalej od przyrody „dzikiej”, kierując uwagę w stronę przyrody opanowanej przez człowieka, „udomowionej” i „obłaskawionej”. Rzecz charakterystyczna, że żaden z ówczesnych pisarzy nie zaliczał do naturalnych skarbów kraju wysokich gór i morza. Ziemiańska orientacja szlachty polskiej nie przywiązywała wagi do morza jako czynnika rozwoju gospodarczego. Wobec gór, które opierały się ujarzmianiu przez człowieka, odczuwano w XVI w. duży respekt, a nawet lęk. Nie zaliczano gór do „przyrody pożytecznej”. Tylko Jan Kochanowski, którego horyzont widzenia przyrody sięgał daleko poza sad przy domu czy między graniczne z polami sąsiada, dostrzegał i podziwiał w swych utworach „wysokie góry i odziane lasy”, „morze urownane” i „niebo nieustanowione”. Dla Kochanowskiego przyroda istniała w wymiarze co najmniej dwojakim: jako swojska przyroda rodzinnych stron, której zalety znał i sławił w wielu wierszach i jako przyroda pierwotna, naturalna, której uosobieniem był las. Jeden z najwybitniejszych swych utworów *Satyra* Kochanowski poświęcił właśnie lasom — ostoi przyrodzonego porządku rzeczy, prawości i spokoju, który niszczą „kupcy i rataje” rąbiący lasy.

Natomiast Mikołaj Rej zafascynowany był wyłącznie przyrodą „zagośpodarowaną”, wiejską. Swoje wrażenia obcowania z taką właśnie przyrodą — dającą korzyści materialne i stwarzającą jednocześnie możliwości wzruszeń estetycznych — z polami uprawnymi, gaikiem, ruczajem, sadem opisał w słynnym fragmencie *Żywota człowieka poczciwego*. Wyrażone z prawdziwym entuzjazmem „rozkosze wachania kwiatków i zrywania jabłuszek, słuchania głosów ptaszków i pszczołek” mają pochodzić z satysfakcji jaką daje posiadłość wiejska pozwalająca na kontakty z przyrodą przez cały rok.

U Reja i Kochanowskiego rysuje się już wyraźnie przywiązanie do rodzimego krajobrazu, na który składały się zarówno elementy przyrodnicze jak i twory cywilizacji i kultury. Upodobanie w krajobrazie ojczystym, utożsamianie go z pojęciem ojczyzny, było ważnym czynnikiem w dziejach wiążącym Polaków z ich krajem.

W wieku XVI pojawia się jeszcze jeden aspekt stosunku do przyrody rodzimej. Jest to akcent wyraźnie przeciwstawiający się opinii, że

polska flora, fauna i klimat są ubogie wobec innych krajów. Z pochwałą rodzimych roślin leczniczych wystąpił Marcin z Urzędowa, lekarz, autor zielnika — katalogu ziół leczniczych napisanego w latach 1543-1553, a ogłoszonego drukiem dopiero w 1595 r. Zamorskie zioła i korzenie miały być wedle rozpowszechnionego mniemania jedynym i niezastąpionym środkiem na ciężkie choroby i przykre dolegliwości. Za sprowadzane zioła ludzie płacili znaczne sumy i nieraz doznawali zawodu, gdy leki te okazywały się mało skuteczne. Tymczasem, jak pisał Marcin, „[...] u nas każdy ziołka depce, które nam więcej niż arabskie i indyjskie pomogą”. Trzeba tylko krajowe zioła poznać, umieć je wyszukiwać na łąkach i w lasach, umieć przyrządzać z nich napary i okłady i te umiejętnie stosować. O tym pouczać miała książka Marcina z Urzędowa.

Motyw podnoszenia zalet przyrody polskiej w stosunku do chwalonych i przechwalonych ziem obcych będzie się już teraz stale powtarzał w piśmiennictwie. Odpowiadając na zarzuty cudzoziemców nasi pisarze starali się rozszerzać argumentację obejmującą całość przejawów przyrody. Można przykładowo przytoczyć opinię Jakuba Gadebuscha, Niemca rodem z Gryfic na Pomorzu, wykształconego w Gdańsku. Stał się entuzjastą państwa polskiego do tego stopnia, że w odpowiedzi na liczne ataki historiografii niemieckiej i zachodnioeuropejskiej ogłosił drukiem w 1621 r. po łacinie broszurę zawierającą pochwałę Królestwa Polskiego⁶. Autor najwięcej uwagi poświęcił polskiemu ustrojowi politycznemu, odpowiednio mniej gospodarce i bogactwom naturalnym. Z powodzeniem jednak udowadniał, że zasoby polskiej ziemi i właściwości klimatu nie ustępują tak bardzo zaletom innych krajów, jak to przedstawiają nieprzychylni Polsce historycy. Zasoby w pełni mają równoważyć braki, a więc przyroda w Polsce nie jest „gorsza” niż w innych krajach. Przypominał tu Gadebusch kopalnie soli i pokłady bursztynu, urodzajność gleby, który czyni Polskę śpizarnią całej Europy. Ostrzejszy klimat, jaki ma Polska, jest zdrowszy od klimatu ciepłego, a brak wina równoważy doskonałe piwo wyrabiane w Polsce.

Gadebusch pisał dla czytelników obcych. Do opinii zagranicznej zwracał się też historyk Szymon Starowolski. W 1632 r. wydał po łacinie informator o Polsce⁷. Opis rodzimych zasobów przyrodniczych sporządzony dla cudzoziemców tudzież w celu odparcia konkretnych zarzutów o ubóstwie dóbr naturalnych Polski, był jakby zbyt optymistyczny. Autor wyraźnie przesadzał pisząc o obfitości zwierzyny leśnej. Ale można zrozumieć powody, dla których pisarz ubarwiał swą opowieść o bogactwie

przyrody polskiej. Chciał po prostu jak najlepiej uargumentować tezę, że rodzime zasoby naturalne dorównują zasobom innych ziem.

Czas Oświecenia w odniesieniu do przyrody znamionowało pogłębienie postawy empirycznej, rozszerzanie naukowego badania zjawisk przyrodniczych oraz przenoszenie zainteresowań w mniej dotąd penetrowany obszar zasobów mineralnych. Rozumiano bowiem, że dla dalszego rozwoju cywilizacji nie wystarczą zasoby przyrody ożywionej, znane i eksploatowane od stuleci. Poszukiwanie nowych zasobów użytecznych surowców mineralnych i kruszców dominowało w procesie poznawania przyrody w Europie w XVIII wieku. Patronowała temu procesowi idea utylitaryzmu i pragmatyzmu. Dążeniem było znalezienie surowców i ich natychmiastowe wykorzystanie produkcyjne. Nikt nie pytał o to na jak długo takich zasobów wystarczy i jakie będą następstwa przyrodnicze ich wydobywania i przetwarzania.

Na fali europejskich tendencji wczesnooświeceniowych nurtujących także w Polsce pojawiło się w naszym piśmiennictwie obszerne dzieło o przyrodzie rodzimej. Chodzi o książkę Gabriela Rzączyńskiego *Historia naturalis curiosa Regni Poloniae et Magni Ducatus Lithuaniae* (1721). Powodem napisania dzieła była chęć przekonania czytelników, że zasoby naturalne ziem Królestwa Polskiego i Litwy są bardzo duże i wcale nie ustępują ilościowo i jakościowo zasobom innych krajów. Autor uważał, że cel swój osiągnie przez szczegółowe, faktograficzne, a zarazem zajmujące opisanie położenia, wód, minerałów, zwierząt, roślin Polski i Litwy⁸.

Wstęp do dzieła rozpoczął Rzączyński od polemiki z poglądem, że klimat w Polsce jest ostry i przykry dla ludzi, fauna i flora mało zróżnicowane i efektowne, a drogocennych kopalin brak. Wniosek z tego stanowi powtarzana od dawna przez obcych i swoich opinia ujęta w formę metafory, iż dla wielu innych narodów Natura jest matką, a dla Polaków macochą. Po macoszemu przydzieliła Polakom tylko zboże, sól i mięsiwo, gdzie indziej lokując budzące podziw i zazdrość całe królestwa wspaniałych roślin, zwierząt i minerałów. „Miałem pełne uszy takich głosów” pisał Rzączyński we *Wstępie*. Nie mógł znosić stanu, że w kraju często lekceważy się rodzime dobra naturalne, a wystawia słowem i piórem dobra pochodzące z innych krajów. Dlatego z wielkim nakładem pracy napisał książkę, która na tysiącnych przykładach powinna przekonać wszystkich wątpiących, że Natura wcale nie jest dla Polaków macochą, ale tak jak dla innych — hojną matką.

W gruncie rzeczy — jak można sądzić — nie chodziło tylko o obalenie rozpowszechnionego mniemania o ubóstwie rodzimej flory i fauny. Rzą-

czyńskiemu przyświecał również cel naukowy — zebranie i usystematyzowanie wiadomości o krajowych minerałach, roślinach i zwierzętach. Wiadomości te uporządkowane i sklasyfikowane służyć miały i celom badawczym, i dydaktyce szkolnej, a także praktycznym potrzebom gospodarczym.

W 1783 r. dzieło Rzączyńskiego przetłumaczył na język polski i opracował w formie słownika encyklopedycznego Remigiusz Ładowski. Słownik miał układ alfabetyczny i następujący układ hasła: nazwa (rośliny, zwierzęcia, minerału), miejsce występowania, zastosowanie praktyczne. Zawartość informacyjna haseł słownikowych nie może się wszelako równać z rozlewną narracją Rzączyńskiego. Oto próбка prozy słownikowej Ładowskiego. Z hasła *Lasy*: „Lasy polskie przedtem były bardzo rozległe i gęste, dziś są bardzo przerezione częścią przez złą ekonomię przodków naszych, częścią przez obrócenie onych na rozległe pola i łąny”. Z hasła *Kamienie drogic*: „Tysiączne świadectwa są autorów, że w kraju naszym bardzo wiele mamy kamieni drogich, osobiwie na Górach Karpackich, ale się częścią na nich nie znamy, częścią mało jest ciekawych ludzi, którzyby chcieli szacunku onych doświadczać”.

I dzieło Rzączyńskiego i słownik jego następcy przepełnione były tendencją odkrywania nowych wartości znajdujących się w przyrodzie i większego doceniania zasobów od dawna już znanych, ale spowszedniałych i lekceważonych. Obaj autorzy dowartościowywali w ten sposób przyrodę rodzimą w opinii swoich i obcych. Nie rozstrzykali jednak bynajmniej atmosfery zachwyty i kontemplacji tej przyrody. Zachęcali do poznania bogactw kraju i ich eksploatacji na znacznie większą niż dotąd skalę. Droga ta prowadziła oczywiście do rozwoju gospodarczego, ale w wypadku nadmiernej, zachłannej eksploatacji prowadziła także do zubożenia zasobów. Obaj nasi autorzy byli jednak tak przekonani o obfitości darów przyrody, że zupełnie nie uwzględniali ich wyczerpania nie mówiąc już o perspektywach ekologicznych, wynikających z dalszego niszczenia lasów, przerobu surowców mineralnych, rozwoju przemysłu. Tylko bardzo nieliczni przewidywali możliwość wyczerpania się niektórych dóbr naturalnych. Do nich należał Krzysztof Kluk (zm. 1796) proboszcz w Ciechanowcu na Podlasiu, przyrodnik z zamiłowania, autor podręczników ogrodnictwa i rolnictwa⁹. Kluk był praktykiem i niewiele zajmował się teorią. Rozumiał wszelako, że działalność cywilizacyjna ludzi wprowadziła „zakłócone prawa natury” poprzez ingerencję w harmonijne współistnienie flory, fauny i świata przyrody nieożywionej. Kluk nie podróżował po świecie i swoje wyobrażenia o przyrodzie sprowadzał

do wymiarów krajowych. Dlatego uważał, że „niezakłócone prawa natury” panują jeszcze tylko na obszarach wielkich lasów i puszczy, jakich w końcu XVIII wieku w Polsce już nie wiele pozostało. Ceniąc las jako ostatni przybytek niezmałowanej przyrody, Kluk rozumiał również jego rolę dla ludzi. Nie wyobrażał sobie wprost życia ludzi bez lasu. Dlatego ubolewał nad brakiem gospodarki leśnej w Polsce. Ten brak gospodarki leśnej wyrażał się w prowadzeniu tylko masowych wyrębów całych połaci lasów bez ponownego zalesiania dostosowanego do gleby i klimatu.

Kluk dostrzegał wzajemne uzależnienia przyrody i człowieka. Był przekonany, że człowiek nie może istnieć bez przyrody. Obserwował też jak coraz bardziej działalność cywilizacyjna człowieka ogranicza i wypiera przyrodę. Szczególne zagrożenie przyrody rodzimej widział w ciągle zmniejszającym się obszarze terenów zalesionych i ginięciu zwierząt leśnych.

Kluk uznawał lasy za uosobienie i najpełniejszy wyraz przyrody. Swoje poglądy na rolę lasów wyłożył w tomie drugim książki *Roślin potrzebnych, pożytecznych, wygodnych krajowych, albo które w kraju użyteczne być mogą, utrzymanie, rozmnożenie, zażycie* (1777). Kluk — co jest charakterystyczne — widział nie tylko „produkcyjną” rolę lasu jako dostarczyciela drewna, owoców leśnych, zwierzyny. Doceniał również rekreacyjną i zdrowotną rolę lasu.

Włączanie motywacji estetyczno-rekreacyjnej obok ekonomicznej do ogólnej oceny roli lasów, w czasach Kluka było już częste. Za azyl przyrody uważali lasy ludzie wykształceni jak również najbardziej wrażliwi spośród bogatej i wpływowej elity towarzyskiej. Dla jednych i drugich las jako suma pięknej i harmonijnie zorganizowanej przyrody ze swą naturalną prostotą i spokojem był przeciwstawieniem „nierozumnego i szalonego świata” stworzonego przez ludzi. Świata, który był coraz mniej spokojny, piękny i bezpieczny, chociaż coraz bardziej (dla niektórych) zamożny i wygodny. Znużona zgiełkiem i sztuczną dworskiego życia oświeceniowa sawantka Elżbieta Drużbacka pisała w swym tomie poezji (*Zbiór rytmów*, 1752)

Lasy kochane, zielone chłodniki,
Drzewa przyjemny szum dające z siebie,
Trawy, pagórki, biegnące strumyki,
Przy was niech mieszkam, choć o suchym chlebie.

Lasy nie były tylko „azylem psychicznym”. Duże lasy dawały również realne schronienie ludności wiejskiej w wypadkach szczególnych zagrożeń. Do takich należały przemarsze obcych wojsk, częste w Polsce w wieku XVIII. W piśmiennictwie tamtych czasów ta rola lasów jest mało poruszana, a dominują zagadnienia ekonomiczne lub estetyczno-filozoficzne. Zmęczeni kulturą swego bytowania oświeceniowi esteci nie mogli się już zadowolić ówczesną wsią, która w niczym nie przypominała wytęsknionego „stanu natury”. Próbowali więc chronić się — na bardzo krótko — w lasy. Z takim samym powodzeniem następne pokolenie europejskich estetów — romantycy szukało owego „stanu natury” w wysokich górach.

Dla oświeceniowych działaczy gospodarczych wyizolowany obszar „arkadyjskiego spokoju” był tylko fikcją. Dla nich lasy były kategorią ekonomiczną, która przynosiła dochody, ale i wymagała inwestycji. Tego rodzaju pogląd reprezentował m.in. Ignacy Krasicki w powieści *Pan Podstoli* (1778). Czytamy tam zdanie, że „[...] drzewa nie na to nam są tylko użyzione, żeby się na nie patrzeć”. Należy więc lasy częściowo wycinać, ale — jak zalecał Krasicki — tereny karczowisk natychmiast oczyszczać i zasiewać nasionami tych samych drzew, które były wycięte. W ten sposób utrzyma się las jednolity, najbardziej wartościowy ze względu na rodzaj otrzymywanego zeń drewna.

Lasy miały długo jeszcze pozostać źródłem surowców określonego rodzaju. Jednak według oświeceniowych koncepcji rozwoju dominującą rolę miały odgrywać rudy żelaza i innych metali (w ówczesnej terminologii „kruszcze”) oraz surowce mineralne.

Utrata kopalni soli po pierwszym rozbiorze wywołała duże wrażenie. Dlatego próba odbudowy gospodarczej kraju podjęta jeszcze za panowania Stanisława Augusta polegała również na znalezieniu nowych złóż pożytecznych kopalin i skuteczne ich zastosowanie w gospodarce¹⁰. Program taki opanował wyobraźnię i dążenia Stanisława Staszica. Jego stosunek do przyrody nosił cechy pragmatyzmu właściwego dla wczesnej epoki uprzemysłowienia. Był opanowany istną obsesją odkrywania, pozyskiwania i przetwarzania surowców pożytecznych dla krajowego przemysłu¹¹.

Jako jedno z zadań członków założonego w 1800 r. Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk Staszic wymienił: „poznać rodowitą ziemię i wszelki jej płody, dla tych dobycia, używania potrzebne rozkrzewiać umiejętności i sztuki”. Miał to być program na cały rozpoczynający się wiek XIX.

Na uroczystym posiedzeniu Towarzystwa w dniu 2 stycznia 1812 roku w Warszawie Staszic powiedział do zebranych: „Przyrodzenie obficie kraj nasz obdarzyło. Mamy rozległe góry miedzi, ołowiu, cynku, srebra, mamy niezmiernie kopalnie żelaza, tryszcza po naszej ziemi liczne źródła wód mineralnych, znajdują się różnego gatunku sole, wody słone, postary czyli bitumen siarki i nieprzebrane kopalnie ziemnych węgli”.

Ta optymistyczna ocena zasobów naturalnych kraju przywodzi na myśl wcześniejsze opinie. Miejsce chwalonych ongiś lasów i pól uprawnych zajęły teraz surowce mineralne potrzebne dla rozwoju przemysłu. Słowom Staszica nie towarzyszyła wszelako refleksja, że kopaliny choćby i najobficiej występujące są dobrami nieodtwarzalnymi i kiedyś mogą się wyczerpać. Hasłem dnia było poznawanie rodzimej przyrody i korzystanie z niej.

Głos Staszica nie był odosobniony. Wtórował mu m.in. Tadeusz Czacki, działacz oświatowy i gospodarczy, członek Komisji Kruszcowej szczególnie zasłużony w poszukiwaniach nowych krajowych złóż soli. Jego sentencję „Smutną jest rzeczą wiedzieć co wydaje Afryka, a nie wiedzieć co się we własnej ziemi znajduje” cytowali nasi krajoznawcy jeszcze na początku XX w. (m.in. Aleksander Janowski). Z licznych wypowiedzi Czackiego dotyczących potrzeby ciągłego odkrywania możliwości gospodarczych przyrody rodzimej i korzystania z nich skwapliwie można przytoczyć następującą: „badajmy płody ziemi naszej (...) szukajmy w jej wnętrzu skarbów, które ukrywała przed naszymi przodkami, śledząc naturę płodów krajowych wznieśmy się równie z drugimi narody”.

Był to program, a raczej wezwanie do stworzenia programu naukowego poznawania przyrody w celu odkrycia złóż surowców potrzebnych dla stworzenia rodzimego przemysłu.

Przekonany o bogatych zasobach przyrodniczych Polski i możliwościach przetwarzania ich w kraju był Ksawery Giżycki („obywatel wołyński”) autor broszury *Podróż w Górach Miodoborskich* ogłoszonej w Krzemieńcu w 1809. Broszura popularyzowała krajowe bogactwa naturalne w sposób obrazowy i emocjonalny. Zdaniem Giżyckiego, poznanie zasobów naturalnych kraju było patriotyczną powinnością. Wszelako główną motywacją takiego poznania było praktyczne wykorzystanie tych zasobów, przemysłowe przetworzenie ich na konkretne wyroby. Cała broszura miała charakter apelu skierowanego do rodaków o udział we właściwym zagospodarowaniu zasobów przyrodniczych kraju. Apelem są też końcowe słowa broszury: „Kiedy poszukamy ozdób mieszkańcow we

własnym ciosie w marmurach i alabastrach, kiedy naczynia dostarcza krajowe huty, kiedy rudy działane będą wedle prawideł doskonalszych, kiedy len nasz i wełny wyrobimy stosownie, kiedy sól, saletrę, hałun, witiol i siarkę dobywać będziemy z własnego gruntu, obali się kolos cudzoziemskiej przewagi ciężący straszliwie nad tym krajem”.

Wobec potrzeby i możliwości gospodarczego rozwoju kraju w oparciu o własne zasoby, bogactwa naturalne stawały się obiektem coraz intensywniejszej eksploatacji. Groziło to naruszeniem ich stanu i pogorszeniem ogólnego stanu przyrody. Jednocześnie systematyczne badania rodzimej fauny i flory rozpoczęli uczeni uniwersyteccy w ośrodku wileńskim¹², a następnie krakowskim. W tych kręgach zrodziły się koncepcje ochrony przyrody ojczystej.

W wieku XIX na ziemiach polskich podzielonych między trzech zaborców znacznie wzrosło przywiązanie do ziemi ojczystej jako do terytorium będącego świadkiem długiej tradycji państwowości i świetności kraju. Terytorium wypełnionego zabytkami rodzimego krajobrazu i zabytkami kultury. Aspekt historyczno-patriotyczny odegrał dużą rolę w kształtowaniu stosunku do przyrody w Polsce w XIX w. Silną motywacją chronienia określonych zabytków przyrody i całości swojskiego krajobrazu stawała się teraz miłość ojczyzny. W założeniach teoretycznych polskiego krajoznawstwa powstających na początku XIX w. znajdowała się m.in. koncepcja kształtowania uczuć patriotycznych poprzez poznawanie przyrody własnego kraju i rozmyślanie się w niej. Krajoznawcy mieli stać się w przyszłości sojusznikami naszych działaczy ruchu ochrony przyrody, a na razie tworzyli dla tego ruchu sprzyjającą atmosferę w społeczeństwie. Nie oni zresztą jedni.

W warunkach wieku XIX nie wygasa dawny spór o walory rodzimej przyrody. Chodzi teraz już nie o zasoby materialne, ale aspekty artystyczne i polemikę z entuzjastami obcej przyrody podejmują artyści — poeci, malarze, krytycy sztuki. Przebieg tej polemiki i jej rezultaty stanowią mało znaną — choć ważną — kartę w dziejach stosunku do przyrody w Polsce¹³.

Rozwijający się od początku XIX w. prąd kulturowy romantyzm wywarł duży wpływ na zainteresowanie się przyrodą w środowiskach intelektualnych i artystycznych. Romantyzm zerwał z bardzo dawną tradycją szacowania przyrody w związku z potrzebami materialnymi człowieka, odszedł od koncepcji „przyrody obłaskawionej i użytecznej” i usiłował

wskazać wartości moralne i intelektualne przyrody autentycznej, jeszcze nie zmienionej przez cywilizację. Dlatego romantycy interesowali się obszarami i obiektami przyrodniczymi nie naruszonymi przez działalność człowieka. Na gruncie polskim ze względu na sytuację polityczną romantyczne zainteresowanie przyrodą miało zgoła inny wyraz. Zwrot ku przyrodzie miał motywację patriotyczną.

Polscy poeci romantyczni mieli w swym programie artystycznym m.in. tworzenie nowego spojrzenia na przyrodę. W tym programie centralne miejsce zajmowała ziemia ojczysta ze wszystkim co się na niej znajdowało: krajobrazem przyrodniczym, zabytkami kultury, zabudowaniami i ludźmi. Poemat Wincentego Pola *Pieśń o ziemi naszej* (1843) był reprezentatywnym przykładem realizacji tego programu. Utwór Pola stał się szybko swego rodzaju patriotyczną geografią Polski i co najmniej trzy pokolenia Polaków znały na pamięć wiele jego melodyjnych strof. Ten sam autor wprowadził do literatury region Tatr i Podhala w krajoznawczych *Obrazach z życia i podróży* (1846). Pol był pospółu uczonym geografem, znawcą topografii i fizjografii kraju, jak i poetą romantycznym wrażliwym na uroki rodzimego krajobrazu. W artykule publicystycznym pt. *O malarstwie i żywiołach jego w kraju naszym* zamieszczonym w poznańskim „Tygodniku Literackim” (1834) jako jeden z pierwszych wzywał pejzażystów i malarzy historycznych do podejmowania tematów ojczystych. „Niechaj artysta” — pisał „się rozpatrzy w barwach i dziejach tej ziemi”.

Teofil Lenartowicz, współczesny Polowi poeta i rzeźbiarz, w utworze poetyckim *Moje strony* (1841) przedstawił typologię krajobrazu polskiego: pola żniwne, łąki ukwiecone, przeświecone słońcem lasy i gaje, rzeki i potoki, wierzby nad stawami, bociany i skowronki, krzyż na rozstajach dróg, chałupy skryte w gęstwinie sadów. Był to XIX-wieczny polski krajobraz wiejski. W taki właśnie krajobraz wpisana była ojczyzna.

Poeci romantyczni podjęli też walkę z kultem cudzoziemszczyzny (w tym i obcej przyrody) bardzo rozpowszechnionym wśród ludzi zamożnych i wykształconych. W powszechnie znanym fragmencie *Pana Tadeusza* (księga III ww. 548-567) Mickiewicz wziął w obronę rodzime drzewa bezlitośnie wycinane na sprzedaż i rodzime krajobrazy ganione przez chwalców krzewów i widoków włoskich. Ten fragment z poematu Adama Mickiewicza ma swoje odniesienia do ówczesnego sporu artystycznego o wartości pejzażu rodzimego jako tworzywa twórczego dla poetów i malarzy. Od początków XIX w. pejzaż miał już trwałą pozycję wśród tematów malarskich i poetyckich w Europie. Romantyzm przysporzył pejzażowi

wielu zwolenników wśród twórców i odbiorców dzieł artystycznych i to zainteresowanie nie minęło wraz z epoką. W Polsce zaznaczała się charakterystyczna łączność i wzajemna inspiracja poezji i malarstwa w sławieniu uroków rodzimej przyrody. Wspomniany poprzednio poemat Pola *Pieśń o ziemi naszej* inspirował malarzy. Juliusz Kossak wykonał ilustracje do tego utworu. Zaslugi polskich pejzażystów XIX w. dla spopularyzowania typowych polskich krajobrazów są bardzo duże. Nie tylko rozbudzili zainteresowanie tą tematyką wśród rodaków w trzech zaborach, nie tylko zinterpretowali rodzime krajobrazy w „poezyjnej koncepcji” Wincentego Pola, lecz również zachowali na swych płótnach „fizjonomię” wielu okolic, która później zniknęła w wyniku przemian cywilizacyjnych.

W latach 1840-1860 toczyły się spory „o malowniczość” czyli o artystyczne możliwości polskiego krajobrazu. J.I.Kraszewski w *Gawędkach o sztuce* (1840) starał się przekonać pejzażystów, że i u nas można malować dobre obrazy. „Bajki to są wierutne, żeby włoskiego koniecznie nieba potrzeba było malarzowi do obrazów i włoskiego powietrza dla nadania mu tego życia, które się z niego wylewa w dziele [...] O i nasze niebo północy ma swoje wdzięki nieopisane i ono uśmiechać się potrafi niebieskie i czyste i zatumanić przezroczystymi chmurki, osłonić mgłą czarodziejską, zakryć gęstymi chmury tysiącznych barw i odcieni. I u nas są dziwaczne efekta światła i malownicze okolice i góry i wody [...] A naszaż zima z tysiącem cudownych zjawisk, nasze lasy tak rozmaite, naszego ludu twarze tak charakterystyczne, stroje, obrzędy, czyż nie są jeszcze dostateczne dla malarza?”

Również Kraszewski w broszurze *Krajobrazy* (1856) bronił malowniczości polskiego krajobrazu. „Trzeba być trochę ślepym” — pisał — „lub bardzo uprzedzonym, żeby nie widzieć piękności, w jakie kraj nasz obfituje. Mówię tu szczególnie o krasie jaką go Bóg obdarzył. Ale najczęściej piękność tę poczuwać zaczynamy gdy ją stracimy z oczu i trzeba jej pozbyć, żeby ją ocenić [...] Roślinność ziemi naszej nie może iść w porównanie ze zwrotnikowymi bogactwy, ani z europejską florą południowych krajów, jak Włochy, Hiszpania, Francja południowa, Sycylia itd. wszakże nie zbywa jej na rozmaitości, piękności, powadze [...] oprócz drzew roślinność mniejsza kraju naszego dziewanny, łopuchy, osty ogromne Wołynia i Podola nie pozwalają nam bardzo płakać po kaktusach i innych wielkolistnych roślinach bogatszych pod tym względem krajów”.

W 1857 r. J.Klaczko, europejskiej miary krytyk literacki, ogłosił w paryskich „Wiadomościach Polskich” artykuł *Sztuka polska*. Wśród czynników uniemożliwiających powstanie wielkiej sztuki plastycznej w Polsce

wymienił i „ubóstwo przyrody rodzimej”. Klimat polski ma nie sprzyjać twórczości malarskiej. Mało tu jest słońca i światła i dlatego malarze nie są zdolni do oddania pełnej gry kolorów i cieni. Tworzą — zdaniem Klaczki — monochromatyczną quasi sztukę, naśladowując zazwyczaj malarstwo szkół francuskich i włoskich. Odpowiedział Klaczce malarz i poeta w jednej osobie Cyprian Kamil Norwid w broszurze *O sztuce dla Polaków* (1858). Zdaniem Norwida, Polakom potrzebna jest sztuka tworzona przez polskich malarzy na podstawie rodzimych krajobrazów. Krajobrazy te nie ustępują zagranicznym. Krajobraz holenderski, który stał się tak sławny dzięki talentom i pracy holenderskich malarzy, w niczym nie jest lepszy od typowego krajobrazu polskiego.

Pogląd Norwida kontynuował literat i krytyk Ludwik Buszard. W artykule *Kilka uwag o rozwoju i kierunku sztuki malarskiej w Polsce*¹⁴ Autor wzywał artystów (nie tylko malarzy), aby dostrzegli i umiłowali przyrodę rodzimą, docenili nastrój jaki ona może stworzyć, wyzwolili się od kultu „nieba włoskiego”. Pisał: „.... artyści nasi nie uciekną tam gdzie buja laur i cyprys cicho stoi, bo dla nich brzoza smukła zwiesza warkocze, dąb hardo podnosi czoło, do nich wdzięczy się kalina i świerk ramiona wyciąga”. Taki właśnie program artystyczny przejęły następne pokolenia polskich pejzażystów.

Oprócz malowniczości pejzaż polski przyciągał swym sentymentalizmem. Krytyk literacki A.Z. Wicharski pisał w 1856 r.: „widoki nasze ani dziwią, ani przerażają, lecz biorą za serce prostotą i cichą rzewnością, w istocie jakaś mgła cichej tęsknoty, jakiś urok patriarchalny owiewa naszą ziemię”.

Pejzaż rodzimy stał się dla wielu malarzy naczelnym tematem. Malarzami krajobrazu polskiego byli w XIX w. Józef Szermentowski, Aleksander Kotsis (znany z opracowywania przede wszystkim motywów podkrakowskich i tatrzańskich), Wojciech Gerson (utrwalający na płótnie widoki tatrzańskie), Maksymilian i Aleksander Gierymscy. Józef Chełmoński był inspirowany w swej twórczości lekturą poematu mickiewiczowskiego *Pan Tadeusz*. Chełmoński kochał przyrodę ojczystą, miał do niej stosunek niemal mistyczny i wyjątkowo „odczuwał” różne przejawy życia fauny i flory.

Oprócz wymienionych najwybitniejszych malarzy, pracowało wielu innych, mniej głośniejszych pejzażystów, którzy przekazali w swych pracach widoki lasów, pól i wsi, gatunki ptaków i zwierząt, typy ludzkie na tle krajobrazu. Obrazy te noszą znamiona różnych szkół malarskich, ale wszystkie mają wspólny temat: pejzaż rodzimy. Taki właśnie pejzaż stał

się w XIX w. u nas ceniony wśród miłośników i nabywców obrazów. Starania malarzy wypełniły rodzimymi krajobrazami ściany wielu naszych domów. W ten sposób spopularyzowały widoki różnych regionów kraju i wyparły oleodruki „widoków alpejskich”. Stworzyły też długą i piękną tradycję polskiego malarstwa pejzażowego. Owoce tej tradycji stawiającej sobie za cel sławienie pędzlem rodzimej przyrody żywotne są do dzisiaj.

Wobec zdecydowanej postawy malarzy i krytyków u schyłku XIX w. wygaśł spór o możliwości krajobrazu rodzimego jako pełnowartościowego tematu twórczego. Codzienna praktyka wielu twórców ukazujących piękno naszej przyrody usunęła w zapomnienie obiekcje artystycznych zwolenników „nieba włoskiego”.

Przyroda polska stała się punktem odniesienia dla artystów XIX w. z jeszcze innych powodów. Wiadomo, że w świadomości polskich emigrantów politycznych ojczyzna kojarzyła się nie tyle z budowlami historycznymi, pomnikami czy pałacami, ale z ojczystymi lasami, polami, łąkami i położonymi w tym krajobrazie wioskami. Urok tego krajobrazu ojczystego emigranci cenili sobie więcej aniżeli dobrze znane powaby przyrody cudzoziemskiej. Obiegowym stało się (w ubiegłym wieku) powiedzenie dręczonego nostalgią Teofila Lenartowicza: „wolę nasze osty w polu niż fijołki Neapolu”. Obszerniej i piękniej wypowiedział się na ten sam temat Juliusz Słowacki w poemacie *Beniowski* (pieśń I ww. 179-192). W tym fragmencie poeta wyznaje, że podróżował po świecie i wiele widział. Obejrzał „góre oliwną, góry z marmuru i góry z płomieni” przez co należy rozumieć, że był na Bliskim Wschodzie, w Grecji i w Italii. Ale...

„wolę i sędzę najpiękniejszą z krajów,
jedną maleńką wieś, pełną ruczajów,
pełną łąk jasnych, gdzie kwitnie wilgotna
konwalia, pełną sosen, kalin, jodeł;
gdzie róża polna błyszczy się samotna,
gdzie brzozy jasnych są kochanką źródeł”.

Prowadzona przez poetów romantycznych walka z kultem cudzoziemszczyzny stworzyła określony klimat doceniania i poszanowania przyrody ojczystej. Była też początkiem swego rodzaju edukacji społecznej w zakresie stosunku do przyrody w okresie uprzemysławiania kraju. W ramach tej edukacji mieścił się też i protest artysty przeciwko niszczeniu przyrody. W warunkach XIX w. to niszczenie przejawiało się w coraz bardziej intensywnym wycinaniu lasów, tępieniu zwierząt i ptactwa leś-

nego oraz w pustoszeniu krajobrazu w pobliżu miast i ośrodków przemysłowych. Było to niszczenie przede wszystkim mechaniczne, ale właśnie ono dotkliwie przemawiało do wrażliwości artystów.

Wymowne w swym liryzmie pożegnanie z wycinanym lasem przedstawił Włodzimierz Wysocki, jeden z mniej znanych poetów ubiegłego wieku. Utwór należał do cyklu sonetów zatytułowanego *Las* (1885). Poniższy fragment zawiera wyraźne pogłosy mickiewiczowskie.

„Ja kocham was, szanowne szczątki naszych lasów.
Sosny nasze, jawory, graby, brzozy, dęby!
Witam was! Nim padniecie pod ostrzem toporów,
Nim wandalizm pił swoje w was zapaści zęby,
Nim was komin fabryczny w swej paszczy pogrzebie,
O lesie mój rodzinny! Niech dziś witam ciebie,
Niech twą krasą, urokiem nasycę żrenicę”.

Wyręby lasów opisał w sposób mistrzowski artystycznie i jednocześnie z przejmującą dezaprobatą dla tego „dzieła zniszczenia” dokonywanego na żywej przyrodzie — Józef Weyssenhoff (*Puszcza*), Władysław Stanisław Reymont (*Chłopi*) i Julian Ejsmont (*Żywoty drzew*). Aleksander Rymkiewicz w wierszu o wymownym tytule *Ślepi drwale* oskarżał ludzi współczesnych o brak wyobraźni. Tylko ludzie bez wyobraźni — pisał poeta — mogą zapominać czym były lasy dla naszych przodków i czym mogą być dla naszych potomków. Lasy na naszych oczach zmieniają się w rumowiska i zgłiszczą przyrody.

Dodatkową gorycz wywoływał fakt, że przy masowych i doszczętnych wyrębach lasu ginęły także pamiątki po powstańcach z 1863 r., ich mogiły, miejsca walk i obozowisk.

Zanim przyrodnicy (geologowie, botanicy, zoologowie) naukowo opisywali Tatry i starali się objąć ochroną przyrodę tatrzańską, góry te „odkryli” i spopularyzowali pisarze romantyczni należący do tzw. drugiej fazy tego prądu. Przedstawiciele pierwszej fazy interesowali się przyrodą niziną — litewskimi lasami i ukraińskimi stepami. Tatry były obszarem zupełnie szczególnej przyrody, takiej jakiej nie było w żadnym regionie ziem polskich. Przez swoją wyjątkową odrębność Tatry od połowy XIX w. intrygowały i inspirowały pisarzy i artystów, a następnie wzbudziły takie zainteresowanie turystyczne, iż właśnie one jako pierwszy obszar musiały być otoczone specjalną ochroną przyrodniczą i prawną.

Literacka fascynacja Tatrą i Podhalem rozpoczęła się od broszury Seweryna Goszczyńskiego *Dziennik podróży do Tatrów* (1832). Malować widoki tatrzańskie rozpoczęto nieco później. Pionierem był tu krakowski malarz Jan Nepomucen Głowacki, który w połowie XIX w. tworzył pejzaże Tatr i Podhala. Artyści — poeci i malarze poszukiwali w tych górach malowniczości, pięknych widoków i znajdowali je. W połowie XIX w. zaczęły powstawać literacko opracowane opisy przewodnikowe i wspomnieniowe Tatr. Miały one znamiona epoki romantyzmu, „odczuwanie i przeżywanie” gór dominowało nad ich naukowym poznawaniem, a surowe piękno szczytów tatrzańskich uznawane było za piękno doskonałe. Ludziom obytym w świecie nasuwały się zaraz porównania z innymi górami. Ludwik Zejszner geolog i geograf w artykule *Podhale i północna pochyłość Tatrów*¹⁵ stwierdzał, że Dolina Kościeliska jest najpiękniejszą doliną w Tatrach i nie ustępuje pod żadnym względem osławionym dolinom alpejskim w Szwajcarii i Tyrolu. Autor miał na myśli szczególnie nastrój jaki stwarza ta dolina (malowniczość) a także florę i faunę właściwą dla Tatr Zachodnich.

Artyści z pokolenia romantyków zwracali uwagę opinii publicznej polskiej w trzech zaborach na Tatry i starali się przekazać rodakom swój zachwyt tymi górami. Dążność taka przejawiała się nawet w czasopiśmie wydawanym w Warszawie „Przyjaciół dzieci” 1861 nr 26. Wbrew swej nazwie było to pismo dla starszej młodzieży szkolnej ze środowisk mieszczańskich. Albin Kohn zwracał się w takich słowach do młodzieży, a chyba także i do rodziców: „Opuśćcie nudne mury miast napełnionych kurzem i błotem. Pójdźcie ze mną w góry, tam tylko szeroko i swobodnie odetchnąć można [...] równina to proza, grób, śmierć — góry to życie, rozkosz, poezja”. („Przyjaciół dzieci” 1861 nr 26.). W nader patetyczny sposób zawarto tu romantyczne rozumienie gór (góry to poezja). Romantycy patrzyli na Tatry nie okiem przyrodnika, ale poety, estety, filozofa. Słusznie jednak wzywali do zainteresowania się Tatrą i zwrócili uwagę na szczególne zalety tatrzańskiej przyrody.

Systematyczne poznawanie przyrody Tatr i ochrony fragmentów tej przyrody rozwinęli pozytywiści. Dla nich głównym celem było naukowe poznawanie przyrody i racjonalne z niej korzystanie. Odkąd Tytus Chałubiński swoimi gromadnymi wyprawami w góry i metodą leczenia chorób płucnych powietrzem górskim rozpropagował Tatry jako oazę zdrowia i wypoczynku, Zakopane i okolice stały się miejscem corocznych zjazdów kuracjuszy i turystów pragnących się leczyć, wypoczywać i poznawać góry. Sytuację tę z końca XIX w. opisała Zofia Urbanowska w powieści

dla młodzieży *Róża bez kolców*. Książka powstała w 1890 r. i wydana została po raz pierwszy w 1903. W zamierzeniu autorki powieść miała być sfabularyzowanym wykładem popularnonaukowym o przyrodzie tatrzańskiej. Pod piórem sprawnej pisarki i przejętej swą rolą pozytywistki, jaką była Urbanowska, powieść — wykład stał się prawdziwą encyklopedią wiedzy o Tatrach. Oczywiście według stanu tej wiedzy w końcu XIX w. Była ona już spora dzięki badaniom geografów, botaników, zoologów, a także obserwacjom zebranych przez wytrawnych turystów wędrujących po górach i wspinaczy zdobywających szczyty tatrzańskie.

Książka Urbanowskiej miała niewątpliwe walory literackie i edukacyjne. Autorka pisała bardzo przekonująco o krajobrazie tatrzańskim i jego elementach: zjawiskach atmosferycznych, kamieniach, roślinach, zwierzętach, także o ludziach. Starła się nie wzniecać emocji, nie rozpałać wzruszeń i zachwytów, ale podawać fakty składające się na określony system wiedzy. Znalazło się w jej książce stwierdzenie, że przyrody nie da się zastąpić żadną inną wartością cywilizacyjną i inne stwierdzenie, że Tatry są enklawą unikalnej przyrody, z którą mogą się równać najpiękniejsze zakątki Alp.

Urbanowska dostrzegała także początki zagrożenia dla przyrody tatrzańskiej. W jej czasach już tysiące osób wędrowało w różny sposób po górach. Wielu ludzi z nizin w górach zachowywało się jak zdobywcy i kolonizatorzy, niszczyło przyrodę zrywając najpiękniejsze kwiaty na halach, chwytając owady, płosząc, a niekiedy nawet zabijając ptaki i zwierzęta. Było to narzucanie swego stylu i swej osobowości przyrodzie, której urok i wartość polega właśnie na autentyczności.

Od schyłku XIX w. rozpoczął działalność na ziemiach polskich zorganizowany ruch ochrony przyrody. Ruch ten stał się spadkobiercą długiej tradycji refleksji o przyrodzie ojczystej.

PRZYPISY

- 1 Zob. *Studia z dziejów ochrony przyrody w Polsce*, praca zbior. pod red. J. Babicz, W. Grębeckiej, Z. Wójcika, Wrocław 1985; W. Grębecka, *Poglądy Adama Wodziczki na tle nauki o ochronie przyrody czasów międzywojennych*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, 1991, nr 2, s. 67.
- 2 Np. W. Radecki, *Z dziejów ochrony przyrody i środowiska w Polsce*, „Aura”, 1990, nr 1, s. 23; nr 2, s. 18; nr 3, s. 23; nr 4, s. 13; nr 5, s. 17; nr 6, s. 19; nr 7, s. 23.
- 3 J. Tyszkiewicz, *Ludzie i przyroda w Polsce Średniowiecznej*, Warszawa 1983; M. Malewicz, *Zjawiska przyrodnicze w relacjach dziejopisarzy polskiego średniowiecza*, Wrocław 1980.

- ⁴ Zob. T.Bieńkowski, *Wiedza przyrodnicza w Polsce w wieku XVI*, Wrocław 1985.
- ⁵ Marcin Kromer, *Polska czyli o położeniu, ludności, obyczajach, urzędach i sprawach publicznych Królestwa Polskiego księgi dwie*, przekład S.Kazikowskiego, wstęp i opracowanie A.Marchwińskiego, Olsztyn 1977.
- ⁶ T.Bieńkowski, W.Voisé, *Jakuba Gadebuscha Pochwała Królestwa Polskiego*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, 1971, nr 1, s. 91-108.
- ⁷ Szymon Starowolski, *Polska albo opisanie położenia Królestwa Polskiego*, z jęz. łacińskiego przeł. A.Piskadło, Kraków 1976.
- ⁸ Zob. T.Bieńkowski, *Polscy przedstawiciele scientia curiosa*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty”, 1987, s. 4-21.
- ⁹ Zob. Krzysztof Kluk *przyrodnik i pisarz rolniczy*, praca zbior. pod red. J.Babicza, W.Grębeckiej, S.Inglota, Wrocław 1976.
- ¹⁰ Zob. Z.Wójcik, *Aleksander Sapieha i warszawskie środowisko przyrodnicze końca XVIII i początku XIX w.*, „Prace Muzeum Ziemi”, nr 15, cz. 2, Warszawa 1970; Z.Wójcik, *Wpływ Komisji Edukacji Narodowej na rozwój geologii w Polsce w drugiej połowie XVIII w.*, „Prace Muzeum Ziemi”, nr 23, cz. 2, Warszawa 1975.
- ¹¹ Zob. Stanisław Staszic i jego dzieło, pod red. J.Topolskiego, Poznań 1978; Stanisław Staszic *geologia—górnictwo—hutnictwo*, pod red. S.A.Kleczkowskiego, Warszawa 1979.
- ¹² Zob. *Wkład Wileńskiego ośrodka naukowego w przyrodnicze poznanie kraju (1781-1842)*, praca zbior. pod red. J.Babicza i W.Grębeckiej, Wrocław 1988.
- ¹³ Niektóre materiały źródłowe w tomie: *Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki*, oprac. E.Grabska, tom I, Warszawa 1961.
- ¹⁴ „Biblioteka Warszawska”, 1860, t.2, s. 89-105.
- ¹⁵ „Biblioteka Warszawska”, 1849, t. 4, s. 1-3.